

stracą owych strasznych stosunków, być może troszkę przesadzoną dzięki południowej fantazji, jest opowiadanie kapitana tego okrętu, który twierdzi, że widział w Reggio około stu ludzi, którzy innych zabijali i pożerali ich mięso. Jeden z lekarzy, który udzielał w Messynie pomocy nieszczęśliwym ofiarom, podaje, iż tłum, około sześćset ludzi liczący, rzucił się na magazyn urzędu cłowego.



O mistrzostwo światowe: Tom Burns, kanadyjski szampion, pokonany przez Johnsona. (Do art. na str. 10).

Żołnierze skarbowi, nie mogąc odpędzić napastników, zaczęli strzelać. W jego oczach padło trupem około trzydziestu ludzi.

Oburzenie przejmie każdego czytającego doniesienia włoskich dzienników z miejsca katastrofy, wprost nie chce się wierzyć, aby ludzie mogli dojść do podobnego zdżiczenia! A jednak niestety wszystko to prawda! Wszędzie znajdują się zwyczajne osobniki, które, korzystając z zamieszania, jak zgłodniałe szakale rzucają się na swe ofiary.

Ilustracja nasza, sporządzona według nadesłanego nam szkicu, przedstawia jedną ze scen, jakie miały miejsce na ulicach zniszczonej Messyny.

Tajemnicze morderstwo.

Krwawa robota bandytów i morderców wszelkiego rodzaju nie ustaje w Królestwie Polskim. Takiego rozpasania się najhulajnietniejszych instynktów zwierzęcych, co kryją się na dnie duszy ludzkiej, nie zapisała dotąd historia cywilizacji.

I znów mamy do zanotowania fakt rabunkowego morderstwa, dokonany przy tajemniczych okolicznościach w noc sylwestrową w Warszawie. Tym razem ofiarą mordu i rabunku padł Teofil Gallewicz, liczący lat 48, restaurator ze stacyi Granica, osobistość dobrze znana wszystkim, co jeżdżą przez ten punkt graniczny.

Przybył on przed kilku dniami do Warszawy i zamieszkał u swych znajomych przy ul. Żórawiej l. 20. Krytycznego wieczoru stróż miejscowy znalazł go w miejscu ustępowym z przestrzeloną głową, lecz dającego jeszcze znaki życia. Dano znać natychmiast policji i przewieziono nieszczęśliwego do prywatnej lecznicy dra Boduena. Tam Gallewicz odzyskał na chwilę przytomność i zeznał, że padł ofiarą bandytów, którzy zrabowali mu 200 rubli i złoty zegarek — poczem zmarł w kilka godzin, strasznie cierpiąc.

W pierwszej chwili policja była zdania, że popełnił on zamach samobójczy, powodowany do tego złym stanem interesów i stosunkami rodzinnymi. Wkrótce jednak sprawa zaczęła się przedstawiać w innym świetle. Pokazało się, że Gallewicz miał przy sobie rewolwer, ale ze wszystkimi nabojami, dalej zaś stróż, który twierdził początkowo, że na odgłos strzału pobiegł do miejsca ustępowego, przyznał się, iż zaszedł tam zupełnie przypadkowo. Z tych powodów, a także, zważywszy, iż Gallewicz żył na stopie wojennej ze swą żoną, z którą się rozwiódł, policja rozpoczęła swe poszukiwania za bandytami, którzy prawdopodobnie zamordowali Gallewicza.

W tym celu wysłano z Warszawy najzdolniejszych agentów policyjnych do Sosnowca, Górnego i całego Zagłębia Dąbrowskiego dla tropienia zabójców. Zachodzi bowiem przypuszczenie, że bandyci z tamtych stron, dowiedziawszy się, iż Gallewicz ma przy sobie większą kwotę pieniędzy, lub też podmówieni przez kogoś, podążyli za nim do Warszawy i tam dokonali napadu. Następnie zaś powrócili oni najprawdopodobniej do miejsca swego zamieszkania. W każdym razie wolno się spodziewać, że rosyjskim władzom bezpieczeństwa, okazującym w ostatnich czasach większą energję w tępieniu bandytyzmu niż dawniej, uda się wkrótce wysledzić sprawców tego tajemniczą osłoniętego morderstwa, którym udało się na razie umknąć bez śladu.

Falszerze monety.

Od pewnego czasu poczęło się pojawiać w Krakowie i okolicy bardzo wiele podrobionych monet pięciokoronowych i pojedynczych koronówek, które ludzko naśladowane wprowadzały w błąd nawet urzędników kasowych, mających przecież ciągłą styczność z pieniędzmi. Inspektorowie krakowskiej policji panowie: Bronisław Karcz i Mohr zajęli się gorliwie poszukiwaniem sprawców, wkrótce też wpadli na ich trop. Falszerze, nie czując się w Krakowie zbyt bezpiecznymi, przenieśli tymczasem swą niekoncesyonowaną fabrykę do hotelu Londyńskiego w Tarnowie i tu wpadli w ręce sprawiedliwości, której przedstawiciele, pp. Karcz i Mohr, na koszt rządu przewieźli całą spółkę do aresztów w Krakowie.

Wszyscy współnicy owego wcale rentownego przedsiębiorstwa pochodzą z Królestwa. Są to, z wyjątkiem Teofila Piotrowskiego, sami żydzi. Na czele towarzystwa stał niejaki Dawid Guttermann, używający także pseudonimów Silberfeld, Silberberg lub Goldenberg, liczący lat 21, rodem z Częstochowy. Temu udało się zbiedz, policja jest jednak na jego tropie. Prócz wyżej wspomnianego należeli do przedsiębiorstwa: Serebrnik Hirs, pochodzący z gubernii czernichowskiej, Mojżesz Szparag, fotograf z Warszawy, Jankiel vel Joško Pekier rodem z Kiszyniewa, Chaim Schröter z Brześcia litewskiego i Teofil Piotrowski wraz z żoną

Maryą, aktor z Kasek w gubernii warszawskiej. Przy fabrykacji posługiwano się odlewami gipsowymi, mieszaniną zaś cyny angielskiej ze srebrem, co nadawało monetom dźwięk potrzebny, topiono w zwyczajnym garnuszku. Falsyfikaty czerniono następnie i puszczano w obieg głównie na jarmarkach. W samym Krakowie miała spółka wydać około dwieście sztuk pięciokoronówek.



O mistrzostwo światowe: Murzyn Jack Johnson, który w Sidney, uzyskał mistrzostwo światowe w walce na pięści. (Do artykułu na str. 10).

Pierwotnie odbywała się fabrykacja w mieszkaniu Szparaga w Podgórzu, potem przeniesiono ją do pokoju zajmowanego przez Pekiera w Pałacu Spiskim, stąd zaś do hotelu Londyńskiego w Tarnowie. Jakiś czas znajdowało się laboratorium spółki w mieszkaniu Piotrowskiego na Półwsiu Zwierzynieckim. Aresztowany Pekier zajęty był jako fotograf w zakładzie Hennera w Krakowie. Głó-



Straszliwy kataklizm: Targ jarzyn na bulwarze nadbrzeżnym w Messynie.